


Polska

DZI MIŁOŚCIĄ A MĄDROŚCIĄ







# Zrobić w konia śmierć

Jestem coraz bliższa zrozumienia tego, dlaczego ludzie niepełnosprawni pojawiają się na ziemi i zakłócają nam nasz idealny obraz świata – mówi **ANNA DYMNA**.



Rozmawiała  
**ANNA GROMNICKA**

**Zacznijmy od miłości. I nienawiści.**

Zgoda. To jest bardzo palący temat teraz – mocno kochać i równie mocno nienawidzić.

**Pani ma w sobie dużo miłości?**

Myślę, że jestem z niej zrobiona. Cała. I to od urodzenia. Ja o tym w ogóle nie wiedziałam. Dopiero gdy zaczęłam więcej czytać, głównie poezji, dowiedziałam się, że to, co w sobie noszę, to jest miłość. Szekspir napisał, że miłość jest silniejsza od śmierci. Jak się to czyta, to się myśli: piękne słowa. Ale właściwie nie rozumiemy, co to znaczy. Dziś wiem, że jest taka energia, która może



sprawić, że nawet umierając, będziesz szczęśliwy, bo przeżyłeś miłość tak wielką, że nic już nie ma znaczenia oprócz niej. **Od kiedy pani wie, że nosi pani w sobie miłość, a nie po prostu radość życia, optymizm?**

Nie wiem. Ale chyba byłam wychowywana w miłości. Moja mama mnie uczyła zachwytu dla wszystkiego, co jest wokół. Nigdy nie mówiła wzniośle: „Kochaj świat i człowieka”. Pokazywała: „O, popatrz, tu masz robaczka ślicznego z kropką na pancerzu. I motylka, który wie, gdzie ma lecieć”. Mówiła, że wszystko jest po coś, nic nie istnieje samo dla siebie. Myślę, że jeśli w dzieciństwie w człowieku uruchomi się taki zachwyty nad światem, to tego się nigdy nie straci. I ja nigdy tej miłości nie straciłam. **Nigdy nikt pani tej ufności nie próbował odebrać?**

Nawet jeśli, to byłam w tej materii tępy m uczniem. Tak się zdarzyło, że mój zawód jest moją miłością. Może byłam głupia i naiwna, jak szłam na te studia aktorskie, ale wyszło na to, że moja praca jest moją pasją. Cieszyłam się, że mogę grać, i w ogóle zapomniałam, że za to się dostaje pieniądze. Nigdy nie myślałam kasą, korzyściami. Jeśli przeżywałam w życiu tragedie, to liczyło się to, że mam wokół siebie kochanych ludzi, którzy mnie nie zostawiali w potrzebie. Mój mąż, Wiesiu Dymny, który był moją wielką miłością, miał podobny stosunek do życia. Nigdy nie kalkulowaliśmy, co nam się opłaca. Cokolwiek się działo, wiedziałam, że będzie przy mnie stał. To daje taką siłę, dzięki której możesz wejść na każdy szczyt.

**Wciąż pani czuje tę miłość?**

Wiesiek nie żyje od 35 lat. A ja wiem, że jest wciąż przy mnie. Wie pani, jestem normalna, nie wierzę w żadne duchy. Po prostu wiem, że on stoi wciąż przy mnie. Nasza miłość pokonała jego śmierć. Był ode mnie 15 lat starszy i krótko żyliśmy z sobą, lecz mnóstwo się od niego nauczyłam. Gdy ktoś taki odchodzi, trzeba wielkiej woli, żeby nie zwariować. Potem jednak się otrząsasz, dostajesz zastrzyk siły do życia, bo wiesz, że ten, kto odszedł, wierzył w ciebie. I nadal wierzy. Nie możesz go zawieść. Żyjesz tak, żeby on był z ciebie dumny. I przekazujesz tę siłę do życia innym.

**Jak?**

Nie rozumiem tego do końca, ale przez ostatnie lata poznałam wielu ludzi, którzy tak bardzo cierpią, walczą o każdy dzień, i zobaczyłam, jak może się zmienić człowiek pod wpływem dobrych uczuć, słów. Jakie to uruchamia w nim siły, jak budzi nadzieję i jak pomaga wygrać. I zawsze tak się składa, że po 15 minutach rozmowy z nimi,

”

**Nie wiem, czy teraz jest więcej nienawiści niż kiedyś, ale na pewno więcej nerwowości, lęków, niepewności i samotności. Ja miałam zawsze autorytety**

zamiast mówić o tym cierpieniu i czekającej ich śmierci, mówimy tylko o miłości, przyjaźni i spełnieniu.

**A nienawiść?**

O niej pięknie napisała Szymborska:

„Spójrzcie, jaka wciąż sprawna, jak dobrze się trzyma

w naszym stuleciu nienawiść.

Jak lekko bierze wysokie przeszkody.

Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść”

„I śmiało patrzy w przyszłość – ona Jedna”.

Nienawiść to ogromna siła, staje się napędem wielu działań, pozwala ci nawet przez długi czas wygrać, wejść na szczyt. Dość stajesz w twarz, budzisz nienawiść, oddajesz w dwójnasób, myślisz: wygrałem, jestem silniejszy. Ale ta nienawiść z czasem zapętla się wokół ciebie tak, że przestajesz odróżniać wrogów i przyjaciół. Zabiera ci spokój, wolność. Dusisz się. Józef Tischner kiedyś opisał tę „spiralę nienawiści”.

**Mówiła pani tyle o miłości, ale Polacy się nie kochają. Oni się nienawidzą właśnie.**

Jest takie wrażenie, gdy na przykład śledzi się media. Usłyszałam ostatnio opinię o nieżyjącym polityku, że szkoda, że nie żyje, bo był dobry w jątrzeniu. Pluł, wywoływał nienawiść i kontrowersje. I było zabawnie i ciekawie. W dyskusjach wielkich naszego świata w telewizji czasem wszyscy krzyczą z nienawiścią. Często już nie wiadomo, o co chodzi, ważne, by kogoś obrazić, komuś przywalić, pokonać, zniszczyć i mieć rację.

**Pani mówi o mediach. Ale co się z nami dzieje? Skąd nienawiść Polaka do Polaka?**

Nie wiem, czy jest więcej nienawiści niż kiedyś, ale na pewno więcej nerwowości, lęków, niepewności i samotności. Ja miałam zawsze autorytety. Kiedy było mi źle, wiedziałam, że zawsze mogę porozmawiać z mądrym, życzliwym człowiekiem – zadzwonić do księdza Tischnera, do Zofii Jaroszewskiej, Czesława Miłosza, do wielu ludzi, którzy potrafili zawsze powiedzieć coś takiego, że chciało się żyć. Dziś mało rozmawiamy z sobą, a autorytety, choć przecież potrzebne

jak tlen, topnieją na naszych oczach. Polacy słyszą, jak ktoś w mediach znieważa ich prezydenta, premiera, pisarza. A przykład idzie z góry. I na co dzień robią to samo. Uczą się kopać inaczej myślących. Dla pokolenia internetu najważniejsze jest móc wygłosić własne zdanie – nie usłyszeć cudze. Tam dopiero można sobie popluć, pokrzywzić, pobluźgać. Przecież nie pokazuje się twarzy. Wolno wszystko.

**Nie lubi pani internetu?**

To jest narzędzie do najszybszego przekazu informacji. Jest oknem na świat, jedyną szansą pracy dla wielu osób niepełnosprawnych. Ale uwolniło też niestety wszystkich tych biednych frustratów, którzy bezkarnie wypływają tam swój ból istnienia. Na Naszej Klasie miałam kiedyś takiego śledzika. Mogłam wpisywać, co chciałam, a ludzie komentowali. Największą agresję wywoływały dobre słowa. Pisałam: „Kochany Przyjacielu, dziękuję, że biegłeś w Ecco Walthamie na rzecz moich podopiecznych...”, i za chwilę czytałam: „Co się tak cieszysz, stara k...?”. „Kto ci pozwolił do mnie mówić: przyjacielu?”. „Ty weź się lepiej zobacz w lustrze, jak wyglądasz!”. To było może 2, może 5 proc. wpisów. Połowa komentarzy była za to od ludzi fanatycznie pozytywnych, chyba samotnych i spragnionych przyjaźni, którzy pisali do mnie jak do Matki Boskiej, a co najmniej Matki Teresy.

**A nie jest pani trochę jak Matka Boska?**

Ja jestem zwykły człowiek. Mam słabości, gorsze dni. Czasem się wściekam, czasem w nocy popłaczę do poduszki. Miałam dość ciężkie życie. Ale nie każdy musi o tym wiedzieć. Bo po co ludziom mój smutek? Ludziom są potrzebne wsparcie i uśmiech, nawet jeśli się nie chcą do tego przyznać. Dlatego po przeczytaniu tych wpisów w internecie odpowiadałam, że jeśli im to daje ulgę, to mogą mnie wyzywać, ja to zniosę. Na mnie przekleństwa i wrażenia nie robią, ja, proszę pani, z Kazimierzem Kutzem pracowałam, więc znam wszelkie wymyślne słowa, o których internauci nie mają pojęcia nawet. Pomyślałam, że tym hejterom też jest może potrzebna akceptacja. Przecież nawet jak z przestępcą pogadasz jak z człowiekiem, to w nim się coś dobrego budzi.

**Ma pani już dość pytań, po co pani to robi? Po co pani ta fundacja?**

Trochę tak. Bo nie ma na to zadowalającej odpowiedzi. Niedawno usłyszałam od dziennikarza po wywiadzie: „A właściwie po co pani pomaga tym debilom? Marnuje społeczne pieniądze?”. Ręce opadają. Serce pęka. W bezinteresownym pomaganiu nie ma rachunku zysków i strat. Dlatego odpo-



wiadam zwykle, że robię to dla siebie. Bo to mi daje taką siłę, jakiej nie da mi nic.

#### **Ludzie się wstydzą być dobrzy?**

Czasem tak. Wstydzą się uczuć, zabijają ich kompleksy, nie wierzą w siebie, nie wiedzą, że są potrzebni innym. A dobro powinno być zwykłym odruchem. Jak oddychanie. Tymczasem ono dziś siedzi w kącie i piszczy. Trzeba je stamtąd wyciągać, nawet na siłę i prowadzić za rękę między ludzi.

#### **Dla pani, założycielki fundacji, pieniądze mają dużą wartość?**

Oczywiście. One pozwalają nam działać, ratować ludzi, walczyć o godniejsze życie. Ale czasem i one nie pomogą. Często nie da się przechrzyć losu. Wtedy jest chyba coś ważniejszego od pieniędzy. Obecność, miłość. Widziałam kiedyś, jak umierał chłopak chory na mukowiscydozę. Za rękę trzymała go żona. Byli razem, uśmiechnięci, szczęśliwi. I ta śmierć była zawstydzona, cichutka. Nawet tę śmierć zrobili w konia!

#### **Sparaliżowany Janusz Świłta, którego pani odciągnęła od myślenia od eutanazji i dała pracę u siebie w fundacji, zaczął trzeźwić w życiu. Studiuje, ma przyjaciół. Ale nie zawsze będzie pani mogła zdecydować, czy pomagać żyć, czy umrzeć.**

#### **Czy można wybrać śmierć?**

To dla mnie za trudne. Uczestniczyłam kiedyś w międzynarodowym sympozjum o eutanazji. Lekarze, etycy mówili tam dużo, nie rozumiałam wszystkiego. Ale najczęściej się powtarzało, że najważniejsza jest wola chorego i że trzeba utrzymywać życie, dopóki udręka i ból nie uczynią go piekłem. Ale co to znaczy? To znaczy, że chory, nieprzytomny człowiek ma o tym zdecydować? A gdy nie może, bo jest w śpiączce? Żyjemy coraz dłużej. Czytałam już opisy szpitali przyszłości, które staną się przechowalniami ciepłych trupów. To skrajne wizje, ale może tak być. W dodatku każdy przypadek jest inny. Jak tu ustanawiać ogólne prawa, by nie stały się polem do nadużyć? A poza tym zawsze jest nadzieja na życie, nawet kiedy się wydaje, że jej już nie ma. Dlatego nie chcę mówić o śmierci, tylko o życiu.

#### **Ani jeden beznadziejny przypadek nie odebrał pani wiary? Nie sprawił, że zaczęła pani pytać: komu to potrzebne, jaki w tym sens?**

Kiedyś w programie „Spotkajmy się” w TVP 2 rozmawiałam o sensie życia z częściowo sparaliżowaną dziewczyną na wózku chorą na SM. Uśmiechnięta powiedziała mi: „Aniu, ja spełniam bardzo ważną rolę!”. Nie rozumiałam. Dodała: „Popatrz na mnie i na siebie. Czy zdajesz sobie sprawę, jak jesteś szczęśliwa? Ja właśnie jestem po to, żebyś ty się czuła szczęśliwsza”. Wtedy pierwszy raz

rozryczałam się w programie. Zrozumiałam, że w każdym cierpieniu jest sens.

#### **Są choroby jak SLA, płasawica Huntingtona, które postępują błyskawicznie, nie dają szans.**

Tak. Wiele razy rozmawiałam z ludźmi, którzy żyją ze świadomością, że każdy dzień może być ostatnim. Oni wiedzą jak nikt, że każdy dzień życia to skarb. Jeden z podopiecznych z płasawicą Robert, 37-latek z dwojką dzieci i piękną żoną, dokładnie wiedział, co go czeka. Gdy przygotowywałam go do rozmowy o śmierci, pytałam, czy wie, że umrze i jak. Wiedział. Wiedział, że nie zobaczy, jak młodsza córka idzie do komunii ani jak robi maturę. Kochają się bardzo z żoną i to im pomaga ogromnie, ale Robertowi już szklanki wypadają z ręki, nie trzyma przedmiotów. I opowiada o tym wesoło. Z rozpaczą mówię mu: „To o czym my będziemy rozmawiać, jak ty już wszystko wiesz?”. A on mi na to odpowiada z uśmiechem: „Ania, jak to o czym?! O życiu. Wiesz, że ja jeszcze fotografuję? Mam już pełno mimowolnych ruchów, ledwo chodzę, ale mam statyw i o świcie na łąkach fotografuję ptaki. Wiesz, jak jest tam pięknie?!”

#### **Ich życie może być piękne?**

I to jak! I dopiero jak się dowiadują o chorobie, zaczynają tak myśleć. Wczoraj dostałam SMS od sparaliżowanego Janka, który mi powiedział: „Anka, ten Bóg to jednak wie, co robi. Jak ja bym nie skoczył do wody, to bym może był zły. A tak, zobacz, jaki ja fajny jestem. Chyba musiał mnie kopnąć, żebyśmy byli dobrym człowiekiem”. Czesław Miłosz, który był wielkim fanem mojego programu, zastanawiał się, jak to jest z tym cierpieniem. Dlaczego moi rozmówcy w wieku dwudziestu paru lat wiedzą o życiu to, czego on się dowiedział po osiemdziesiątce.

#### **Dlaczego?**

Bo nie biegają z zadyszka jak my za ulotnymi wartościami. Nie mogą. Muszą odnaleźć sens w swoim cierpieniu, muszą poradzić sobie z zalem do losu, do Boga. I często odkrywają różne tajemnice, na które my

”

**Najważniejsze są wola chorego i to, że trzeba utrzymywać życie, dopóki udręka i ból nie uczynią go piekłem. Ale co to tak naprawdę znaczy?**

nie mamy czasu. Choć nie używają wielkich słów, to właśnie od nich usłyszałam najprostsze i najpiękniejsze słowa o sensie życia, radości, Bogu. Gdy ich słucham, to widzę, że warto walczyć o każdy oddech – jak Ewa Błaszczuk, która daje nadzieję tyłu rodzinom dzieci pogrążonych w śpiączce. **Gdy klinika Budzik Ewy Błaszczuk dostała od NFZ zwiększone dotacje, pojawiły się głosy, że skoro jej przydzielono pieniądze z pull publicznej, to „teraz nie dostaną autystycy ani chorzy na raka”.**

Cóż za głupota! Zawsze przestrzegam przed takim myśleniem. To nie jest prosta arytmetyka: dostaję więcej, zabieram innym. Tak samo fałszywe są argumenty o tym, że fundacje wyręczają państwo w opiece społecznej. My nie zabieramy nikomu pieniędzy ani nie promujemy się kosztem chorych, jak często zarzucają nam urzędnicy. Po prostu pomagamy państwu. I już! A takie gadanie tylko zniechęca do działania.

#### **Często pani mówią, że pani gwiazdorzy?**

Pewnie! Bywa i tak, że dzwoni pani ze szkolnej świetlicy w małym mieście w woj. kujawsko-pomorskim i żąda mojej obecności na spotkaniu z uczniami. Cel jest szczytny, ale muszę odmówić, bo tego dnia gram spektakl, a jeszcze musiałabym mieć czas, żeby dojechać. Słyszę w odpowiedzi: „To nasze dzieci nie są godne pani pomocy? Pomaga pani tylko swoim i przed kamerami, taką jest pani gwiazdą?”. Jak się mam tłumaczyć? Im więcej robię, tym więcej ludzie żądają. Większość nawet nie wie, że wciąż gram w teatrze, prowadzę wykłady dla studentów, że mam Salony Poezji i muszę też z czegoś żyć. Poza tym się starzeję. Jak sobie pomyślałam, że za dziesięć lat będę już po siedemdziesiątce, to się przeraziłam. Czy będę miała siły prowadzić fundację? Już teraz czasem padam.

#### **Zapytam na koniec jak ten głupi dziennikarz z pani opowieści: dlaczego właściwie pomaga pani niepełnosprawnym intelektualnie?**

Ja wiem, dlaczego pomagam, i mnie to wystarczy. Choć nie umiem tego wytłumaczyć jasno. Bo się z nimi przyjaźnię i kocham ich. Bo są czysti, piękni i bezradni. Bo jestem im potrzebna. Bo nie potrafią nawet poprosić o pomoc. Bo pojmują świat sercem i są bardzo wrażliwi. Bo przypominają mi, co jest dla człowieka najważniejsze. Po co oni są w ogóle? Jestem coraz bliższa zrozumienia tego, dlaczego tacy ludzie pojawiają się na ziemi i zakłócają nam nasz idealny obraz świata. Już się do tego zbliżam i prawie mi się to udaje. ■